

PIOTR KIMLA

Uniwersytet Jagielloński

## Adam hrabia Ronikier wobec despotyzmu bohaterstwa

Gdyby trzeba było wskazać osobę, która podczas wojny  
zrobiła dla Polaków najwięcej dobrego, moim nominatem  
byłby Adam Ronikier.

Bronisław Łagowski

Zadanie polityka, jakie wyrasta przed nim w obliczu dziejowych zawirowań, różnorodnych kataklizmów, niepowetowanych nieszczęść, wojen domowych i wewnętrznych, to przeprowadzenie przez nie wspólnoty w możliwie najlepszej kondycji, z jak najmniejszym uszczerbkiem dla kultury materialnej i duchowej. Jeśli działania polityka powodują, że spokojni obywatele wyrwani są ze snu i bez przyodziewku pędzeni na mróz, a ponadto wywłaszczani, deportowani, rozstrzeliwani, zagazowywani w obozach koncentracyjnych, to polityk odpowiedzialny za to wszystko winien stać się przedmiotem pogardy. Powyższe konstatacje brzmią w Polsce bezproblemycznie, ale w zasadzie tylko wtedy, gdy rozpatrywane są *in abstracto*. Z doświadczeń ostatniej wojny światowej płyną odmienne wnioski. Czyż na narodowym świeczniku oraz na tablicach z nazwami ulic i placów nie figurują osoby, które w większym lub mniejszym stopniu przyczyniły się najpierw do fiaska polityki przedwrześniowej, następnie klęski wrześniowej i w końcu klęski Powstania Warszawskiego? Nie silę się na uprawianie naiwnego besserwischerstwa i nie domagam się po latach, by politycy obozu rządzącego i wojskowi zawiadujący armią rozwiązali kwadraturę koła, jaką była sytuacja polityczna Polski w drugiej połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku — by zrozumieli na przykład, że tak zwana polityka równej odległości od Niemiec i ZSRR spowoduje czwarty rozbiór<sup>1</sup>. Konstatuję fakt, że — zakładając nawet (w co trudno uwierzyć),

---

<sup>1</sup> Aleksander Bocheński w nieśmiertelnym *Dziejach głupoty w Polsce* powiada: „Z punktu widzenia koniunktur geopolitycznych sytuacja, jaka zaistniała po 1933 roku, zaczęła przypominać najgorsze okresy XVIII wieku, jeżeli idzie o położenie międzynarodowe. Z obu stron Polski zaczęły

iz nie popełniono żadnych błędów — ludzie ci ponieśli sromotną klęskę i wciągnęli w nią społeczeństwo: spowodowali, że kilka milionów Polaków nie pomarło we własnych łózkach, lecz w okolicznościach uwłaczających nieraz ludzkiej godności, oraz przyczynili się do konieczności przejścia Polaków przez gehennę komunizmu. Mimo to ludzie ci są w umysłach Polaków obiektem podobnej, jeśli nie większej, rewerencji aniżeli ci nasi rodacy, którzy mieli swój udział w rozwoju kraju pod względem ekonomicznym, naukowym, artystycznym. Empiryczne potwierdzenie to wspomniane pomniki i nazwy ulic. Nie wnikać teraz, jakim to cudem boskim czy diabelskim szalbierstwem cały prawie naród lubi i musi podziwiać politykę klęski. Pragnę zwrócić uwagę na człowieka, który w oparciu o zwykłe kryteria zasługuje na naszą uwagę i wdzięczność<sup>2</sup>, gdyż organizacja, na czele której stał w czasie II wojny światowej, w pewnym okresie obejmowała swą opieką dwa miliony Polaków. Jest on bowiem (w zgodzie z uprawianą nad Wisłą perwersyjną logiką kazącą czcić pokonanych) postacią ogółowi nieznaną.

Adam hrabia Ronikier (1881–1952) i Rada Główna Opiekuńcza, na której czele stał (także w czasie I wojny światowej), działali w okresie okupacji hitlerowskiej w sposób nieprzystający do skłonności większości polskiego społeczeństwa w dwóch co najmniej punktach. Po pierwsze, RGO była organizacją społeczną zaakceptowaną przez Niemców, jedyną zresztą w całej Generalnej Guberni. Ronikier — nie mając, co sam przyznawał, zdolności do ukrywania się<sup>3</sup> ani do działań wywrotowych — starał się utrzymać kierowaną przez siebie instytucję w obszarze legalności, co było nie lada sztuką, zważywszy na ducha *liberum conspiro* przenikającego polskie społeczeństwo. Legalny status Rady oraz status Ronikiera jako germanofila<sup>4</sup> wytwarzały w oczach rodaków dystans. Jest rzeczą symptomatyczną, że „akcje” hrabiego wśród narodu niepomierne wzrosły po aresztowaniu go przez Gestapo w styczniu 1944 r. Po drugie, rozmach działania Rady i wielkość dokonań, rozbudowana sieć organizacyjna<sup>5</sup> wykluczały oparcie

---

rosnąć w siłę niepokojąco potężne mocarstwa. Aby zawrzeć sojusz z jednym z nich, trzeba jednak było wyrzec się albo ziem na wschód od Bugu, bez ekwiwalentu na zachodzie, albo Pomorza, dostępu do Gdańska i suwerenności”. A. Bocheński, *Dzieje głupoty w Polsce. Pamflety dziejopisar-skie*, Warszawa 1996, s. 24.

<sup>2</sup> Adam Ronikier dzięki swej pozycji osobistej i cywilnej odwadze uratował od śmierci i przyczynił się do uwolnienia z więzień wielu osób, pertraktując w ich sprawie z władzami niemieckimi, pomimo oficjalnego zakazu interweniowania Rady Głównej Opiekuńczej w sprawie aresztowań. Interwencje te — z uwagi na niezależność Gestapo od niemieckich władz administracyjnych — były działaniami wysoce niebezpiecznymi i narażały Ronikiera na groźby kierowane bezpośrednio pod jego adresem.

<sup>3</sup> Zob. A. Ronikier, *Pamiętniki 1939–1945*, Kraków 2001, s. 296.

<sup>4</sup> Ronikier w okresie I wojny światowej należał do stronnictwa aktywistów — zwolenników orientacji proniemieckiej. Ponadto z upoważnienia Rady Regencyjnej — uzależnionego od Niemców rządu polskiego — sprawował przez kilka miesięcy funkcję posła w Berlinie.

<sup>5</sup> Rada działała na terenie całego Generalnego Gubernatorstwa, miała swoje oddziały wojewódzkie, powiatowe i gminne, zatrudniała około dziesięć tysięcy ludzi, nie licząc wolontariuszy. Szczegółowe dane oraz zakres działalności (niesienie pomocy materialnej ludziom najbardziej

się na spontaniczności, a domagały się systematyczności, jaką wytworzyć można tylko w ramach instytucjonalnych. Zapomina się czasem, że dominująca w Polsce spontaniczność ma także swoją ciemną stronę. Ferdynand Goetel w *Czasach wojny* — jednym z obiektywniejszych opisów okupacyjnej nocy — ukazuje potęgę spontaniczności Polaków w związku z wiadomościami o wywożeniu dzieci z Zamojszczyzny po uprzednim odebraniu ich rodzicom. Zamość — przemianowany na Himmlerburg — miał być stolicą niemieckiego „Grossraumu”.

Otóż pewnego zimowego i mroźnego dnia — relacjonuje Goetel — rozeszła się w Warszawie wieść, że na Dworcu Wschodnim na Pradze stoją dwa opieczętowane wagony z dziećmi z Zamojszczyzny, deportowanymi w nieznanym kierunku. Wzburzenie, jakie ogarnęło wówczas miasto, przeszło wszystko, co dotychczas potrzasało Warszawą. Ludzie biedni i bogaci, z Woli, Śródmieścia czy Starówki, przekupki, robotnicy, inteligenci porzucili domy i warsztaty pracy i popędzili za Wisłę z przekleństwami i łzami, chcąc dzieci oswobodzić i przygarnąć. Oszołomiona straż dworcowa ustąpiła przed wielotysięcznym tłumem. Wagonów, o ile wiem, na dworcu nie znaleziono. [...] Była to jedyna chwila w latach 39–43, gdy Niemców ogarnęła panika i coś jakby wstyd. Zniknęli z ulic miasta ludzie umundurowani, a także patrole policyjne. W wyjaśnieniach publicznych pojawił się ton łagodnej perswazji i apelów do rozumu, aby się nie dać powodować mylnym pogłoskom. [...] Odruch ludności warszawskiej, tak ludzki w swym gniewie i współczuciu, był z pewnością najpiękniejszym zdarzeniem samorządnej walki o wolność, jaką prowadziła Warszawa<sup>6</sup>.

Tak się składa, że tę drugą, mroczną stronę polskiej spontaniczności, ukazuje Ronikier w swych *Pamiętnikach* w odniesieniu do wspomnianej kwestii dzieci z Zamojszczyzny.

Pogłoska sprawdzona przez nas [o transportach dzieci — P.K.] — notuje Ronikier — okazała się tylko potworną złośliwie przez kogoś puszczoną plotką. Tłumy jednak ludzi zaczęły schodzić się do RGO z oświadczeniem życzenia wzięcia tych biednych dzieci [z Zamojszczyzny — P.K.] na wychowanie. [...] Wyszły przy tym na jaw dziwne jakby cechy dobroczynności warszawskiej, gdy bowiem na żądanie dania dzieci na wychowanie, po wyjaśnieniu, że dzieci z Zamojszczyzny nie ma, ale są jeszcze biedniejsze dzieci z Warszawy — warszawiaczy odwracali się jakby obrażeni, że im się daje nie ten towar, którego żądali<sup>7</sup>.

Walka Ronikiera o zachowanie substancji narodu (pozostając na gruncie legalności w odniesieniu do niemieckich władz), a Bogu pozostawienie opieki nad państwem doprowadzały — z samej swej istoty — do nieporozumień pomiędzy RGO a politycznymi przedstawicielami „państwa podziemnego”. Po pierwsze, „państwo podziemne” prowadziło walkę zbrojną i siłą rzeczy powodowało straty w ludziach — tym dotkliwsze, że Niemcy w odpowiedzi na akcje sabotażowe stosowali barbarzyńską zasadę odpowiedzialności zbiorowej — a także wywózkę do

---

przez wojnę poszkodowanym, dostarczanie żywności zagrożonym śmiercią głodową, opieka nad osieroconymi dziećmi, nad wywozonymi do pracy przymusowej w Rzeszy, łagodzenie represji stosowanych przez okupantów) podaje Bogdan Kroll, autor jedynej obszernej monografii na temat Rady. Por. B. Kroll, *Rada Główna Opiekuńcza 1939–1945*, Warszawa 1985.

<sup>6</sup> F. Goetel, *Czasy wojny*, Gdańsk 1990, s. 68–69.

<sup>7</sup> A. Ronikier, *Pamiętniki*, s. 224–225.

obozów, konfiskaty mienia i inne wymyślne w swej drastyczności szykany, do jakich zdolna była machina terroru III Rzeszy. Jednym z głównych zadań stojących przed RGO było, rzecz oczywista, łagodzenie skutków utrzymywanego terroru. Ponieważ — zdaniem Ronikiera — „państwo podziemne” nie potrafiło skutecznie przeciwstawić się terrorowi okupantów, rzeczą nieroztropną było dodatkowe generowanie go akcjami zbrojnymi. Dlatego — jak wspomina Kazimierz Okulicz — „[Ronikier — P.K.] nie dawał sobie narzucić przez władze podziemne sposobu postępowania i działania w zakresie akcji ratowniczej i opiekuńczej”<sup>8</sup>. W parze z Ronikierowskim sceptycyzmem co do owoców działań „państwa podziemnego” idzie krytyka iluzji politycznych i moralnych tego „państwa” autorstwa zarówno Józefa, jak i Stanisława Mackiewiczów. Przypomina o tym — w kontekście rozważań nad *Pamiętnikami* — Bronisław Łagowski, konstatując oczywistą prawdę, że „zwycięstwo może usprawiedliwić poniesione wielkie ofiary, a nawet popełnione zbrodnie. Ale zwycięstwa »państwo podziemne« nie odniosło”<sup>9</sup>. Po drugie, Ronikier, jako germanofil, rodził podejrzenia i obawy, by nie zdecydował się na utworzenie rządu kolaboracyjnego. Nie były one zupełnie nieuzasadnione, co oznacza, że hrabia był niezwykle uzdolnionym działaczem społecznym, ale o ograniczonych zdolnościach *stricto* politycznych. Wybór między nazizmem a bolszewizmem wydaje się z dzisiejszej perspektywy wyborem między dżumą a cholera. Dla Ronikiera wszakże zaczął on w pewnym momencie jawić się jako konieczne rozstrzygnięcie przesądzające o istnieniu Polski w ramach zachodniej cywilizacji. Rozstrzygnięcie to wypadało na korzyść Niemiec. Nie ma potrzeby uciekania się do rozbudowanych analiz, by uprzytomnić sobie, że sojusz z upadającą III Rzeszą, wykluczający Polskę ze zwycięskiej koalicji, byłby katastrofą, całkowicie rozwiązującą ręce Stalinowi, a trudny los Polaków po II wojnie czyniłby jeszcze trudniejszym. W taki oto sposób niezwykle prawy człowiek, pragnący oprzeć życie polityczne na zasadach ewangelicznych, mógł doprowadzić do fatalnego w swych następstwach błędu politycznego. To między innymi tłumaczy, dlaczego po zakończeniu wojny rząd w Londynie nie był zainteresowany sprawozdaniem Ronikiera z działalności RGO, co wzbudziło jego głębokie rozczarowanie<sup>10</sup>.

Przekonanie Ronikiera, że najstraszliwszym zagrożeniem dla Polski jest system sowiecki godzący w polską duszę (podczas gdy nazizm godzi „tylko” w ciało) i że po klęsce III Rzeszy na froncie wschodnim niebezpieczeństwo zniewolenia sowieckiego wzrasta z każdym dniem, maleje natomiast niebezpieczeństwo ze

<sup>8</sup> K. Okulicz, *Księga pamiątkowa stulecia Arkonii 1879–1979*, Londyn 1981, s. 251.

<sup>9</sup> B. Łagowski, *Pamiętniki Ronikiera*, [w:] *idem*, *Duch i bezduszość III Rzeczypospolitej. Rozważania*, Kraków 2007, s. 386. Co do krytyki „państwa podziemnego” autorstwa Józefa Mackiewiczów zob. J. Mackiewicz, *Nie trzeba głośno mówić*, Londyn 1980. Jeśli chodzi o Stanisława Mackiewicza por. S. Mackiewicz, *Historia Polski od 17 września 1939 r. do 5 lipca 1945 r.*, Londyn 1993.

<sup>10</sup> Por. A. Ronikier, *Do stowarzyszenia Arkonii w Londynie*, [w:] *idem*, *Pamiętniki*, s. 386.

strony Hitlera, kazały mu z ogromnym sceptycyzmem odnosić się do wszelkich akcji i czynów nadzwyczajnych skierowanych przeciwko Niemcom. Ich punktem kulminacyjnym było, rzecz jasna, Powstanie Warszawskie. Krytykę polskich zbrojnych działań wymierzonych w Niemcy przeprowadza Ronikier zarówno *implicite*, jak też *explicite*. Do pośredniej krytyki wykorzystuje spotkanie z angielskim szpiegiem Horacym Coockiem, które odbyło się w Warszawie 5 grudnia 1943 roku, a podczas którego — według zapisków Ronikiera — Brytyjczyk wyraził zdziwienie z powodu strzelania do trupa, jakim są już Niemcy. W jego także usta autor *Pamiętników* wkłada znamienne pytanie:

Czyż macie tak dużo inteligencji, że nią szafować możecie i chcecie? Czyż myślicie, że Anglicy nie wiedzą, jakie ofiary zostały już przez Polskę poniesione, a na przyszłość przecież gromadzenie sił jest koniecznością, bo odbudowa kraju i rola, którą ma odegrać, będą tak wielkie, że każdy zaoszczędzony człowiek, a tym bardziej z inteligencji będzie miał wartość nie do ocenienia<sup>11</sup>.

Uderzająco podobną analizę przedstawia Stanisław Mackiewicz w broszurze *Lady Macbeth umywa ręce*:

Zrobiliśmy wszystko, aby mieć dobrą propagandę: nie mieliśmy Quislinga, mordowani byliśmy przez Niemców rekordowo<sup>12</sup>, spaliliśmy Warszawę, otworzyliśmy Sowiecom bramy Wilna. Armia Krajowa była strażą przednią wojsk sowieckich, które wkraczały do Polski, aby ją uciemieżyć, innymi słowy, dla dobrej propagandy przestępowaliśmy przez próg domu wariatów. No, i, raz jeszcze, cóż z tego? Epilog naszej propagandy znalazł się na procesie pokazowym, w którym nasi przedstawiciele oskarżali siebie o rzeczy, których wcale nie robili, a prasa naszych sojuszników pisała: stwierdzone zostało<sup>13</sup>.

Krytyka wyrażana przez autora *Pamiętników* wprost oddziela bohaterstwo walczących od decyzji politycznych, które do walki doprowadziły.

Bohaterstwo — notuje Ronikier — którego powstanie warszawskie było terenem, nie ma równych w dziejach świata, przyćmiewa Termopile, ale i zbrodnia popełniona przez tych, którzy do powstania dopuścili, a cóż dopiero wzięli na siebie danie rozkazu, by do niego przystąpić, przechodziła swą wielkością wszystkie dotychczasowe zbrodnie na ciele Polski w ciągu jej dziejów dokonane<sup>14</sup>.

Autor *Pamiętników* w charakterystyczny dla krytyków Powstania Warszawskiego sposób oddziela postawę walczących powstańców od postawy decydentów politycznych, którzy o wybuchu tego tragicznego w swych skutkach zrywu przesądzieli. Ronikier, podobnie jak generał Władysław Anders, nie waha się określić Powstania mianem zbrodni. Potem, gdy mija szok związany z podjęciem akcji

<sup>11</sup> A. Ronikier, *Pamiętniki*, s. 290.

<sup>12</sup> Nieco dalej w tej samej broszurze Mackiewicz formułuje tezę, że „gdyby nie ta wojna [II wojna światowa — P.K.] za pięćdziesiąt lat byłoby na świecie więcej Polaków niż Niemców”. S. Mackiewicz, *Lady Macbeth umywa ręce*, Londyn 1945, s. 14.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 12.

<sup>14</sup> A. Ronikier, *Pamiętniki*, s. 371–372.

powstańczej, zarówno jeden, jak i drugi eksponują bohaterstwo powstańców, chcąc przekształcić je w argument moralno-polityczny mający zmusić Zachód do upomnienia się o wolną Polskę. Tę intencję wyrażają słowa Ronikiera:

Jeżeli nie można naprawić już doznanego zła [zapobiec wybuchowi Powstania i jego konsekwencjom dla Warszawiaków i Warszawy — P.K.], to przynajmniej należy się starać, by zrozumienie ofiary poniesionej przez Polskę nie zostało stłumionym, a przeciwnie, by sumienie tego świata, tak mało wrażliwe na ofiary ponoszone, się wreszcie ocknęło<sup>15</sup>.

Sumienie to, jak wiadomo, pozostało nieporuszone. Można się na to oburzać. Oburzenie jednak, jak uczył Bismarck, nie jest uczuciem politycznym.

#### COUNT ADAM RONIKIER: AGAINST DESPOTISM OF HEROISM

##### Summary

The purpose of this article is to relate doctrinal positions taken by Count Adam Ronikier which were adopted by the Chairman of the Central Welfare Council during the German occupation. Ronikier's, about whom it can justifiably be claimed that during the night of occupation he made the most significant — of all Poles — contribution to the welfare of the nation, relations with representatives of the Government's Delegation for Poland remained tense. The aims of the Central Welfare Council — legally bringing help to people suffering and harmed at the hands of the occupying force — conflicted with actions undertaken by the Polish underground state which conducted armed resistance and, by the virtue of this very fact, generated cruel Nazi repressions. Using his relationships with Germans, Ronikier was attempting to mitigate this persecution by directing the activities of the institution he managed in a manner suitable to this purpose. The Chairman of the Central Welfare Council entertained doubts about the sensibility of the armed fight conducted by the Home Army because the losses it generated (Germans adopted a barbaric principle of collective responsibility) surpassed any benefits derived from it. The Warsaw Insurgency was the culmination of the struggle between the Home Army and Hitlerite Germany. Ronikier adopted an emphatically critical position on the uprising. In his opinion, pointless insurgents' actions which led to the destruction of the most important city in Poland were also erroneous because they struck at the German occupant at the moment when the latter did no longer constitute a deadly threat to Poland. According to Ronikier, at that time the main danger came from the Soviet Union. The promulgation of such viewpoint caused a number of concerns inside the Polish underground; in particular, its members feared that Ronikier may accept a potential German offer of establishing — at the end of the Second World War — a collaboration government the emergence of which would have been a catastrophic mistake, leading to Poland's exclusion from the winning coalition. It seems that such fears of the Polish underground's authorities were not completely unfounded. However, since this did not happen, Count Ronikier, still little known in Poland, remains a symbol of a struggle to preserve the biological substance of the Polish nation after the calamitous defeat of September of 1939.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 372.